

Radosław Rusnak
Uniwersytet Warszawski

**Jan Alan Bardziński – dominikanin,
kaznodzieja, tłumacz. Próba nakreślenia
sylwetki twórczej**

Role twórcy literatury i jej tłumacza nakładają się na siebie i wzajemnie przenikają – trudno też o ich całkowite, w pełni satysfakcjonujące rozdzielenie. Nie bez powodu do pracy przekładowej, zwłaszcza jeśli idzie o wysokiej próby poezję, zasiadają zwykle ci, którzy koniecznych umiejętności dowiedli na tym samym, co adaptowani przez nich autorzy poletku, a translacje takich tuzów w tej dziedzinie, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Czesław Miłosz, Jerzy Ficowski czy Stanisław Barańczak, słusznie włączane są do całości ich literackiego dorobku i poddawane naukowej refleksji na równi z tekstami w większej mierze oryginalnymi. To, co bez poważniejszych zastrzeżeń odnieść jesteśmy skłonni do czasów współczesnych, tym bardziej prawdziwe okazać się musi wobec epok dawniejszych, oswojonych ze znacznie szerszym niż obecnie spektrum zależności, w jakie wchodzić może obcojęzyczny pierwowzór i oparty na nim utwór finalny. Taki stan rzeczy wynika z dawno już rozpoznanych przez humanistykę przyczyn, wśród których niebagatelną rolę odgrywa powszechne wówczas, a przy tym postulowane przez poetyki normatywne, zapożyczanie się u obdarzonych autorytetem poprzedników, jak również odmienne od naszego pojmowanie oryginalności.

Dość zauważyć, że niemal cała rodzima twórczość doby renesansu kształt swój zawdzięcza istniejącym wcześniej, zazwyczaj starożytnym, modelom, a spora część dorobku Mikołaja Reja czy Jana z Czarnolasu – by ograniczyć się tu do najważniejszych jej przedstawicieli – wyrasta jakby nie było z obcych wzorów. Niemało wśród ich dokonań jawnych przekładów i adaptacji, ale i tam, gdzie o podobne kwalifikacje trudno, literacka materia często formuje się, mając u swych podstaw określone, zaczerpnięte skądinąd sformułowania, myśli czy gotowe obrazy. Coraz to nowe zależności tego typu odkrywane są w toku wciąż z zapalem podejmowanych badań porównawczych. Różni się, rzecz jasna, Kochanowski – tłumacz trzeciej pieśni *Iliady* i *Fenomenów Ara-*

tosa od autora *Satyra* czy *Trenów*. Niezależnie jednak od zakresu przyznanej sobie niezależności – jakkolwiek byśmy ją definiowali – nie przestaje być on twórcą, władnym ujawniać swą poetycką inwencję w każdym z realizowanych posunięć i dokonywanych wyborów. Obie zresztą przyjmowane przez niego role: autonomicznego w swoich decyzjach artysty, dla którego przyszłość gotuje odrębne miejsce pośród nieśmiertelnych, i pokornego wobec swych starożytnych lektur ich adaptatora¹ – w czasach, o jakich mowa, względem siebie niesprzeczne – tyleż z sobą współistnieją, co wzajem się uzupełniają i wspomagają. Praca nad przekładem, jak żadna inna, pozwala się zapoznać z hołubionym wzorcem; poeta zaś użycza rzemieślnikowi takich przynależnych swej profesji przymiotów, jak wrażliwość na semantyczne zniuansowanie języka czy foniczne właściwości słów.

Te same spostrzeżenia odnieść można nie tylko do autorów, dla których praca przekładowa stanowi ważny w kontekście całej ich twórczości, acz okazjonalnie podejmowany wysiłek, ale i tych – a w dobie staropolskiej zdecydowanie ich nie brakuje – znanych wyłącznie z pozostawionych przez siebie translacji. Również bowiem tacy pisarze, jak Biernat z Lublina, Piotr Kochanowski czy Krzysztof Piekarski za pośrednictwem dokonywanych przez siebie spolszczeń ujawniają własną, nierzadko nad wyraz zindywidualizowaną sylwetkę twórczą, która podlegać winna naukowemu rozpoznaniu i służyć za temat pogłębionych dysertacji, w tym tej podstawowej dla naukowego dyskursu formy wypowiedzi, jaką jest monografia.

Tych z kolei w obrębie rodzimej translatoologii epok dawnych jest stanowczo za mało. Jeśli już bowiem staropolskie tłumaczenie przykuwa uwagę współczesnego badacza-komparatysty, to głównie po to, by dać się wpleść w szerszy, ukierunkowany na osiągnięcie nieco inaczej zdefiniowanych celów, ciąg elementów². Życzyć należałoby sobie, w odniesieniu do kilku przynajmniej nazwisk, zastąpienia tej marginalizującej postać samego adaptatora metodologią takim ujęciem, które tę odrębną twórczą osobowość – taką, jaka jawi się poprzez atrybuowane jej przekłady i dostępne dziś odautorskie enuncjacje – umiejscawiałoby w samym centrum naukowych zabiegów. Podejście to jest o tyle rzadko reprezentowane, iż podstawowy

¹ Znaczące, iż własne aspiracje, co do osiągnięcia trwałej poetyckiej sławy, wyraża Kochanowski najpełniej, posiłkując się wzorcem Horacego, a ściślej, parafrazując jego *carmen* II 20.

² Przegląd wybranych choćby pozycji z tego zakresu uświadamia, że służą one w znacznej mierze studiom nad recepcją określonych autorów obcojęzycznych. Zob. J. Lewański, *Polskie przekłady Jana Baptysty Marina*, Wrocław 1974; M. Wichowa, *Staropolskie przekłady „Metamorfoz” Owidiusza*, Łódź 1990; A. Nowicka-Jeżowa, *Jan Andrzej Morsztyn i Giambattista Marino. Dialog poetów europejskiego baroku*, Warszawa 2000; J. Miszańska, *„Kolloander wierny” i „Piękna Dianeja”*. *Polskie przekłady włoskich romansów barokowych w XVII wieku i w epoce saskiej na tle ówczesnych teorii romansu i przekładu*, Kraków 2003; R. Rusnak, *Seneca noster*, cz. 1: *Studium o dawnych przekładach tragedii Seneki Młodszego*, Warszawa 2009. Podobne ujęcie reprezentują też niektóre z opracowań dotyczących adaptacji ksiąg biblijnych: M. Krzysztofik, *Od Biblii do literatury. Siedemnastowieczne dzieła literackie z ksiąg Starego Testamentu*, Kraków 2003.

bohater tak zakrojonych badań okazuje się nader efemeryczny, a jego głos siłą rzeczy ściszony w stosunku do tekstu cudzego, którym zdecydował się przemówić. Stąd potrzeba mozolnej nieraz rekonstrukcji, opartej na wychwytywanych z konieczną pieczołowitością sygnałach, za pomocą których twórcze „ja” daje o sobie znać, scalane w nie zawsze pełny i nie zawsze klarowny obraz całości. Dodać warto, że istotnym komponentem tego typu starań, umożliwiającym nadanie temu wynicowywanemu portretowi względnie przynajmniej wyrazistych konturów, powinny stać się rozstrzygnięcia dotyczące choćby wyboru tłumaczonego tekstu, który sam w sobie stanowi rodzaj jawnej i w pełni autonomicznej deklaracji. Nieobojętne dla ostatecznego powodzenia okazać się muszą w dalszej kolejności uwagi o obranej przez autora formie wyrazu, wprowadzonych przezeń do oryginału przekształceniach, wreszcie próba zintegrowania dokonanej translacji z resztą jego twórczego dorobku tudzież z takim kontekstem, jaki dla swego spolszczenia twórca świadomie zaplanował.

Z pewnych względów wdzięcznym przedmiotem tego typu potencjalnych studiów wydaje się działający na przełomie wieków XVII i XVIII dominikanin Jan Alan Bardziński. W odróżnieniu od wielu innych staropolskich tłumaczy pozostawił on na tyle obfity i w dodatku rozciągnięty na przestrzeni trzech dekad translatorski dorobek, że możliwe są w jego przypadku choćby próby ujęcia diachronicznego: takiego, które pozwoliłoby nakreślić, poczynając od tekstów najwcześniejszych po przynależne do wieku dojrzałego, ewolucję tak warsztatu pisarza, jak i jego postawy wobec uprawianej przez siebie sztuki. Istotnym czynnikiem, ponaglającym do poszukiwań w tym względzie jeszcze bardziej, są ponadto autotematyczne wypowiedzi, których uczony zakonnik nie szczędzi w dedykacjach i przedmowach, a koniecznym do uwzględnienia w przyszłej monografii obszarem będzie również jego oryginalna twórczość, przez nas – z racji swego całkowicie łańskojęzycznego charakteru – celowo pozostawiona nieco na marginesie. Fakt, iż podobne opracowanie dotąd nie powstało, tłumaczyć można nader rozbieżnymi opiniami na temat wartości jego poetyckiego trudu, jakie upowszechniły się w literaturze przedmiotu, również takimi, które typową dla autora zwięzłość i wierność oryginałowi obarczają winą za rzekomą językową nieporadność jego tłumaczeń³. Być może zaważyła tu i ogólna, utrzymująca się przez lata niechęć do poważniejszych studiów nad późnym barokiem. Ambicji zapełnienia tej luki nie ma z jasnych względów i niniejsze studium, raczej wypowiedzenia kilku uwag wstępnych, które mogłyby stać się ledwie zaczątkiem znacznie szerszej zakrojonego projektu badawczego.

Niezależnie od tego, iż Jana Alana Bardzińskiego postrzegać wypada jako niestrudzonego adaptatora na język polski znaczących tekstów literatury

³ K. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 3, Warszawa 1860, s. 227; K. Brodziński, *Pisma*, t. 4, Poznań 1872, s. 250; T. Eustachiewicz, *Dzieje sentencyj Seneki w poreniesansowej literaturze polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1925/1926, z. 22/23, s. 381. Przegląd stanu badań dotyczących spuścizny Bardzińskiego zob. R. Rusnak, dz. cyt., s. 63–65.

antycznej, nie sposób całkowicie wyabstrahować jego twórczej działalności (a w dobie staropolskiej trudno znaleźć porównywalny do niej precedens) od stanu zakonnego, do którego przynależał, i pozostałych podejmowanych w jego obrębie aktywności. Zważywszy na dość błyskotliwą karierę, jaka stała się udziałem tego uczonego dominikanina, oraz mnogość przypisanych mniszemu habitowi zadań, w których realizację na przestrzeni wielu lat się angażował, uznać trzeba, iż praca translatorska, choć bez wątpienia zajmująca w jego życiu istotne miejsce, stanowiła zaledwie jakiś skromny odprysk ogółu realizowanych przez niego przedsięwzięć czy to na polu duszpasterskim, administracyjnym, czy też naukowym. Odprysk, ale i ich pochodną, pisarstwo Bardzińskiego bowiem dość wyraźnie koreluje choćby z tym, czemu oddawał się on ze szczególną, zaskarbiającą mu niemałej sławy, intensywnością. Mowa tu o bliskiej rytowi jego macierzystego zakonu, ale pewnie i jego własnemu temperamentowi, sztuce kaznodziejskiej, dla uprawiania której często udawał się w różne zakątki Rzeczypospolitej⁴. I jeśli nawet podejmowanych przez niego prób przekładowych nie da się ująć wyłącznie w planie dydaktycznym, to bez wątpienia literackie wybory, jakich dokonywał, dyktowane były – obok autentycznego zainteresowania dorobkiem starożytności – również szczególną czytelniczą wrażliwością na obecne w nim treści moralne. Za koronny dowód bliskich związków pomiędzy zakonną a translatorską działalnością pisarza, a poza tym wziętego wykładowcy filozofii i teologii, uznać należy zredagowanie przez niego rodzimej wersji *De consolatione philosophiae* Boecjusza. Ten pierwszy polski przekład fundamentalnego dla chrześcijańskiego neostoicyzmu dialogu postawić można zresztą tuż obok innego tekstu dominikanina, tzn. *Breve compendium Summae Angelicae* (Warszawa 1705), wierszowanej wersji *Summy teologicznej* świętego Tomasza z Akwinu. A nie trzeba w tym miejscu jakoś zbyt gorliwie przypominać, iż Akwinata to nie tylko kluczowy w dziejach katolickiej teologii myśliciel, ale i jeden z wybitniejszych reprezentantów *ordinis praedicatorum*.

Ponadto, jak się wydaje, także określony typ kultury literackiej i opartą o lekturę antycznych tekstów erudycję zawdzięcza Bardziński ścieżce życia zakonnego, na którą wstąpił jako młody, bo niespełna siedemnastoletni, mężczyzna. Warto przy okazji zaznaczyć, że mimo swego intelektualnego rysu, jakim dominikanie szczycili się już od początków swego istnienia (znane jest ich zaangażowanie w polemikę doktrynalną z katarami), oraz znaczącego wpływu, jaki wywarli na ukształtowanie się szkolnictwa kościelnego tak w Europie Zachodniej, jak i na ziemiach polskich⁵, czasy, w których przyszło żyć i działać naszemu tłumaczowi, cechują coraz wyraź-

⁴ Zob. P. Chmielowski, *Bardziński Jan Alan*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 6, Warszawa 1892, s. 964. Czytamy tu: „Nie bardzo lubił, jak powiada Dawid Braun, który go znał osobiście, przebywać na jednym miejscu, i na dyszlu prawie pędząc życie, tak wszystkich stron kraju był świadomy, iż się zdawał żywą topografią Polski”.

⁵ J.B. Korolec, *Studia nad szkolnictwem dominikańskim w Polsce*, w: *Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222–1972*, red. J. Kłoczowski, t. 1, Warszawa 1975, s. 517.

niej dostrzegalne symptomy kryzysu, by nie powiedzieć, schyłkowości, gdy idzie o kondycję, prestiż czy kulturotwórczą rolę zakonu. Rzecz nie dotyczy przy tym samej jego liczebności; przeciwnie, w ciągu całego XVII stulecia liczba klasztorów dominikańskich w Polsce wzrasta aż czterokrotnie (od około 38 w roku 1600 do 157 w 1700 r., w wieku kolejnym dynamika ta zdecydowanie wyhamowuje)⁶, sam zakon zyskuje też dwie nowe prowincje: ruską (1612) i obserwancką (1671). Jego problemem staje się malejąca z dekady na dekadę ranga i postępujące intelektualne wyjałowienie, nie bez związku z czym, paradoksalnie, pozostaje wspomniana tu masowość. Zaczyna on ustępować coraz bardziej jezuitom, pijarom czy misjonarzom pod względem potencjału umysłowego, zdolności żywego reagowania na wymagania stawiane przez współczesność i autentycznego wpisywania się w kulturową rzeczywistość swoich czasów.

Zgłębiający to zagadnienie badacze, do wtóru zresztą z nieocenionym Kitowiczem, zwracają uwagę na coraz silniej dochodzący do głosu plebejski charakter zgromadzenia, przyciągającego w swoje szeregi, na zasadzie swoistej selekcji negatywnej, jednostki mniej wprawne do aktywności *stricte* naukowej czy choćby obdarzone faktyczną religijną gorliwością, będące za to nośnikami konserwatyzmu, tradycjonalizmu i typowo ludowej pobożności. Autor *Opisu obyczajów za panowania Augusta III* nie pozostawia wątpliwości co do prawdziwych powodów, dla których młodzi ludzie lgnęli do dominikanów: „habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki albo bernardyński, i starsi w zakonie tym, przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody niż po innych zakonach”⁷. A Jerzy Kłoczowski mówi wprost: „[dominikanie – przyp. R.R.] są zakonem wygodnym”⁸, który „za całą jednostronność swego masowego zaangażowania zapłacić miał powoli cenę niesłychanie wysoką, bo sięgającą samych podstaw jego powołania”⁹, utraciłszy swój wcześniejszy „dynamizm wzrostu, ustabilizował się, urządził niejako w istniejących ramach szlacheckiej Rzeczypospolitej, jakoby utożsamiając z nią swój los”¹⁰.

Jan Alan Bardziński byłby zatem w dziejach zakonu kaznodziejskiego w Polsce przedrozbiorowej jedną z ostatnich postaci większego formatu, a jego twórcza aktywność, dająca wyraz rzadkiej w późniejszym okresie kulturze literackiej, w pewnym sensie wieńczy szczęśliwszą pod względem intelektualnym epokę w historii zgromadzenia¹¹. Nie ulega zarazem wątpli-

⁶ J. Kłoczowski, *Rozwój dominikanów w państwie polsko-litewskim w XVII-XVIII wieku*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL” 1970, nr 19, s. 70.

⁷ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1970, s. 132, BN I, nr 88.

⁸ J. Kłoczowski, dz. cyt., s. 76.

⁹ Tenże, *Zakon Braci Kaznodziejów w Polsce 1222–1972. Zarys dziejów*, w: *Studia nad historią dominikanów w Polsce...*, s. 101.

¹⁰ Tamże, s. 100.

¹¹ Do znacniejszych postaci XVII stulecia, jakich wydał zakon dominikański w Polsce, zaliczyć można kaznodziejów Fabiana Birkowskiego i Jacka Mijakowskiego, historiografów

wości, że przy tym czerpie on z wielowiekowego dorobku swych współbraci, zarówno jeśli chodzi o stojące na wysokim poziomie szkolnictwo, oferujące swym adeptom pogłębione studia z zakresu teologii i filozofii¹², jak i nader obficie zaopatrzone biblioteki klasztorne, w których – obok pism stricte dewocyjnych – nie brakło nigdy także autorów starożytnych¹³. W nich też z dużym prawdopodobieństwem poszukiwał dogodnych wydań do podejmowanych przez siebie prac translatorskich. Dość skonstatować w tym miejscu, iż łacińskie oryginały dla dwóch z czterech popełnionych przez siebie tłumaczeń z łatwością znaleźć mógł w bibliotece klasztoru warszawskiego u świętego Jacka¹⁴.

Najwcześniejsze próby literackie Bardzińskiego powiązać należy z okresem nowicjatu bądź też odbytych krótko po nim studiów w Akademii Krakowskiej, bo jeszcze przed ich ukończeniem (1682) publikuje on dwa teksty, oba zdradzające i później ujawniane przez autora preferencje¹⁵. Pierwszy z nich ująć można niemal w kategoriach żartu, zredagowanej w przyпыlywie młodzieńczej swady wprawki czy ukończonego z sukcesem filologicznego ćwiczenia. Humorystyczna tematyka i niezobowiązująca forma tego juvenilium zaskakuje zwłaszcza w porównaniu z jego kolejnymi, jakże odmiennymi w dykcji, wytworami pióra. Tłumaczem czyni Bardzińskiego i na przemierzaną potem przez lata ścieżkę wprowadza nikt inny, tylko Lukian z Samosat, i to za sprawą jednego ze swych dialogów satyrycznych, *Tragedii o Podagrze (Podágra)*. Nieznający zapewne w stopniu dostatecznym klasycznej greki autor przygotowuje swój przekład¹⁶ – jak sam o tym lojalnie informuje w podtytule – za pośrednictwem łacińskiej wersji Erasmusa Schmidta (1570–1637), wittenberskiego uczonego, bibliisty, ale i matematyka, który zasłynął między innymi tłumaczeniami z Hezjoda i Pindara, kompendiami z zakresu grezystyki i komentarzami do

Abrahama Bzowskiego i Szymona Okolskiego, autorów pism teologicznych Justyna Zapartowicza i Mikołaja z Mościska czy pamiętnikarza Marcina Grünewega.

¹² J.A. Spieź, *Dominikanie w Polsce*, w: *Dominikanie. Szkice z dziejów zakonu*, red. M.A. Babraj, Poznań 1986, s. 292–293.

¹³ Materiału do solidnych badań źródłowych dostarcza pod tym względem: K. Zawadzka, *Ze źródeł i stanu badań dotyczących dawnych klasztornych bibliotek dominikanów w polskich prowincjach*, „*Nasza Przeszłość*” 1973, nr 39, s. 213–228.

¹⁴ W *Catalogus Bibliothecae Conventus Varsaviensis ordinis Praedicatorum* (rkps Biblioteki Narodowej, sygn. 1178) widnieją trzy egzemplarze pism Boecjusza: *Boetius de disciplina scholarium et consolatione Philosophia*, in 4to, Colon 1497; *Boethius Amian Manlius Torquatus Sevensus de consolatione*; *Boethius Anitius Manlius Severinus, Opera*, in 7to, Basilea [1546], oraz dwa Seneki: *Seneca, Tragoedie*, in 12, Colon, Agrip 1615; *Seneca, Operum omnium ...*, in 6to. Co do wydań *Farsalii*, natykamy się wyłącznie na amsterdamskie wydanie z 1714 r. (Lucanus, *Pharsalia sive de bello civili*, in 12, Amsterdam 1714), a więc zbyt późne, by brać je tu pod uwagę.

¹⁵ Informacji biograficznych o dominikaninie-erudycie dostarczają: F.M. Sobieszczański, *Bardziński*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 2, Warszawa 1860, s. 891–893; A. Siwek, *Bardziński Jan Alan*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 303.

¹⁶ Lucjan z Samosaty, *Tragedyja o Podagrze*, tłum. J.A. Bardziński, b.m. 1680.

Nowego Testamentu. Nie da się wykluczyć, iż obcując z zaadaptowanym przez Niemca tekstem Lukiana, nasz autor zaczerpnął w równym stopniu podstawy dla swojego debiutanckiego przedsięwzięcia translatorskiego, co i określonego wzorca upowszechniania dorobku starożytnych.

W błyskotliwej formie dialog eksponuje bolesne przypadłości, jakie wiążą się z artretyzmem, oraz zawodność wszelkich zaprzęganych do walki z nim remediów. W rolach antagonistów wchodzących z sobą w polemikę obsadzono tytułową Podagrę, której przydano genealogię stawiającą ją w równym rzędzie z najwyższymi olimpijskimi bogami, oraz grupę syryjskich Medyków, przechowujących od pokoleń ponoć niezawodne maści na ból stawów. Wynik tej konfrontacji okazuje się łatwy do przewidzenia: buńczuczni Medycy skarani zostają dolegliwościami, wobec których kapitulują najbardziej nawet sprawdzone medykamenty, a nauka, jaką odbiera przyglądający się temu doznanemu przez ludzki rozum upokorzeniu Podagryk, sprowadza się do rady, by całą nadzieję w pohamowanie cierpienia pokładać w Podagrze, z pokorą oddając należną tej wszechwładnej niewieście cześć.

W korespondencji z nieskrywaną ludycznością przekładanego tekstu pozostaje wstępna – a w istocie wchodząca w skład tytułu – sekstyna, w której na istic sówizdrzalską modłę skryto prawdziwe personalia tłumacza:

Weźmi miasto w Podolu z mocy krycińskiego
Czemery a weźmi dzień, pomni wyjąć z niego
Czwarty szczebel z sykaniem. Gdy się dorwiesz kija,
Zrozumiesz, wiersze głowa wymyśliła czyja.
Skrzydła mom, kiedy chodzę w czarnobiałym stroju.
Domyśl się, kędy jestem w boju czy w pokoju¹⁷.

Już w następnym roku, jeśli wierzyć notce wydawniczej: nie wcześniej niż 4 marca 1681 r., drukarnię krakowskiej *Alma Mater* opuszcza jeszcze jeden tekst Bardzińskiego, jakże odmienny tematycznie od poprzedniego, *Profunda inscrutabilium ab aeterno Dei omnipotentis, circa electos et reprobos decretorum arcana, oppositis adversae sententiae, combinationibus elucidata*. Tekst, roztrząsający kwestie teologicznych podstaw wiary katolickiej, sprawia wrażenie pracy sprokurowanej przez dobrze zapowiadającego się studenta – jako taki zresztą (*studente formali*) zostaje Bardziński tu określony – i to w ramach finalizowanej właśnie edukacji, na dodatek pod okiem swojego profesora i współpracownika Kazimierza Leżeńkiego z Leżenic (ok. 1620–1706). Utwór, dedykowany między innymi świętej Teresie z Avili, zdradza te same zainteresowania, które rozwijać będzie autor w toku swojej wieloletniej kariery duchownej, przy okazji włączone

¹⁷ Cyt. za: tamże, k. iv. Podobnie zwyczajową informację o roku wydania na karcie tytułowej *Tragedyi* zastępuje dwuwers:

Roku Pańskiego
Tysiąc sześćset ośmdziesiąt co się pisać godzi,
Gdy śliczny po bliźniętach Febus się przechodzi.

do druku sentencje wskazują na charakterystyczną dla niego skłonność do ujmowania zawiłych prawd przy pomocy kondensujących znaczenie gnom.

Kolejne dziesięciolecie w życiu dominikanina upływa raczej pod znakiem działalności naukowo-dydaktycznej aniżeli literackiej, pełni on bowiem obowiązki profesora w studium w Warszawie i Lublinie, by następnie wkroczyć na ścieżkę awansu w strukturach zakonnej hierarchii. W 1691 r. obejmuje funkcję przeora klasztoru w Płocku, w 1694 – w Łęczycy, w 1704 r. przenosi się do Elbląga, a pod koniec życia, w 1705 r., już jako doktor teologii i wikary prowincji mazowieckiej, do Warszawy. Wysyp kolejnych publikacji rozpoczyna się wraz z tym nowym rozdziałem w karierze Bardzińskiego, co nie oznacza, że nawet w latach faktycznego milczenia zaniedbywał on swoją aktywność translatorską, zważywszy choćby na spore rozmiary ukazujących się w latach dziewięćdziesiątych tekstów.

Pierwszym z nich jest *Odrodzona w ojczyntym języku „Farsalija” Lukana, to jest Wojna domowa rzymska z argumentami Sewera Sulpicjusza i suplementami od jednego przetłumaczona Polaka* (Oliwa 1691). Ten zredagowany z dbałością o filologiczną ścisłość (tak między innymi definiuje swój cel autor w przedmowie *Do Czytelnika*) przekład Lukanowego *De bello civile* powstaje rok po, wydanym u tego samego Jana Jakuba Textora, tłumaczeniu Wojciecha Stanisława Chrościńskiego i – jak można wnioskować – w pewnej względem niego, choć bynajmniej nie formalnej, korespondencji¹⁸. Jako że tekst rzymskiego epika urywa się na księdze dziesiątej, w momencie akurat nader rozognionej akcji, autor, podobnie zresztą jak jego świecki pobratymca, dostrzega potrzebę uzupełnienia utworu epilogiem, który podstawowe wątki fabuły doprowadziłby do jako takiego zwieńczenia. Pomocą służy mu suplement pióra Thomasa Maya, kontynuujący narrację aż do pamiętnych id marcowych w 44 r. p.n.e., chętnie zresztą drukowany w nowożytnych wydaniach Lukana. Oprócz suplementu Maya znalazł również swe miejsce w edycji *Petroniusza Arbitra „Wojny domowej” wizerunek oraz Przydatek Jana Sulpicjusza do „Farsalijej” Lukana*.

W 1694 r., a więc w roku swych przenosin do Łęczycy, Bardziński publikuje, tym razem w toruńskiej drukarni Jana Christiana Laurera, *Skuteczny na wszelkie nieszczęśliwe przygody sposób, wszystkim w utrapieniu pozostającym podany, to jest Pocięcha filozofiej* (Toruń 1694). Jest to pierwszy rodzimy, i jak przekonuje Siwek¹⁹, doskonalszy od osiemnastowiecznego, przekład słynnego, pisanego w murach pawijskiego więzienia dialogu Boecjusza *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* (*De consolatione philosophiae*). O ile zachętę do sięgnięcia po tekst poprzedni stanowiła, wedle słów tłumacza, rozpowszechniona niesłusznie opinia o rzekomej niepo-

¹⁸ Zob. R. Rusnak, *Późnobarokowe przekłady „Wojny domowej” Lukana na tle epickiej tradycji epoki*, w: *W kręgu Kaliope. Epika w dawnej literaturze polskiej i jej konteksty*, red. A. Oszczyda i J. Sokolski, Wrocław 2010, s. 120–121.

¹⁹ A. Siwek, dz. cyt.

radności języka polskiego w zmaganiach z trudną poetycką formą (godne sprostanie wymogom tak syntetyzującego stylu, jak ten Lukanowy, miało niedorzecznościom tym zadać kłam)²⁰, jak również znacząca, w domyśle niezapełniona w wystarczający sposób przez Chrościńskiego, luka, gdy idzie o dostępność w rodzimej mowie wielkich dzieł literatury klasycznej, o tyle tutaj na pierwszy plan wysuwają się niemal całkowicie względy natury moralnej. Jak gdyby Bardziński, wcześniej przede wszystkim admirator szacownego klasyka i jego pełen zatroskania adaptator, tu stawał się na nowo zaczytanym w mądrych pismach mnichem, biorącym pod uwagę już nie rzeczywiste czy urojone deficyty na rynku księgarskim, ale mające spłynąć na odbiorcę wartkim nurtem pożytki duchowe. Dlatego w swej prefacji *Do łaskawego Czytelnika* ochoczo wymienia:

Znajdziesz tu sposób na zwyciężenie następujących na cię przypadków, uznasz prawdziwą nieomylną szczęśliwości drogę, nauczysz się głębokich teologicznych i filozoficznych dyskursów, gdzie o Prowidencji boskiej, o przeznaczeniu ludzi do chwały wiekuistej, o pogodzeniu dekretów boskich z wolą ludzką, o wyrokach, o trafunkowych przypadkach, o karaniu złych i nagrodzie dobrych poważne i trudne rozwiązuje kwestyje²¹.

Jednak oprócz tego skłania Bardzińskiego ku późnoantycznemu dialogowi również sama osoba autora, którego bez wahania darzy mianem męczennika, choć to nie względy wyznaniowe przesądziły o nagłej niełascie, w jaką popadł on na dworze władcy Ostrogotów. Ponadto istotny okazuje się autorytet, jaki zyskał Boecjusz u innych chrześcijańskich myślicieli. „Spokrewnionym” ma być on nie tylko z papieżem Grzegorzem Wielkim oraz „Doktorem Angielskim Tomaszem” (tzn. Becketem), ale – i to szczególnie godne uwagi – również z samym Tomaszem z Akwinu, który „na wielu miejscach [...] jego zażywa za fundament sentencji”²². To poprzez Akwinatę zatem tłumacz dociera do *De consolatione* i to z uwagi między innymi na niego ofiarować chce rodzimą wersję dialogu tak własnym współbraciom, jak i szerszemu, zagubionemu na drogach życia ogółowi. Tak poważane w wiekach średnich dzieło i dziś ma być skuteczną zaporą przeciw wciskającej się zewsząd „niezbożności ateistycznej”²³. Odmienne w kwestii podjętej tematyki przedmowy łączy jasno wyartykułowany w obu zamysł możliwie wiernego przenoszenia słów z obcego na nasze, na czym polegać ma zasadnicza trudność pracy przekładowej, odróżniająca ją od twórczości całkowicie oryginalnej.

O trwalszych związkach tłumacza z oficyną Jana Christiana Laurera w Toruniu świadczy fakt, iż wkrótce po *Skutecznym sposobie* wydaje tam również swoje *Smutne starożytności teatrum, to jest Tragedie Seneki rzym-*

²⁰ Częsty to zresztą element wypowiedzi odautorskich dawnych tłumaczy: L. Pszczołowska, J. Puzynina, *Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 9, s. 14–26.

²¹ A.M. Boecjusz, *Skuteczny na wszelkie nieszczęśliwe przygody sposób, wszystkim w utrapieniu pozostającym podany, to jest pociecha filozofiej*, tłum. J.A. Bardziński, Toruń 1694, k. 6v–7r.

²² Tamże.

²³ Tamże.

skiego na polski język dla pospolitego przetłumaczone pożytku (Toruń 1696). Jest to w dziejach recepcji Seneki-tragika edycja o tyle szczególna, że jedyna – wyjąwszy zaprzepaszczone na dobre translacje Aleksandra Tyszkiewicza Skumina²⁴ – zawierająca polskie przekłady wszystkich zachowanych dramatów rzymskiego autora, i to nie tylko tych dziewięciu, których atrybucja zasadniczo po dziś dzień nie budzi poważniejszych wątpliwości, ale i przypisywanej mu niegdyś *Oktawii*, utworu z całą pewnością powstałego dopiero w czasach dynastii flawijskiej²⁵. Choć ma w tej dziedzinie Bardziński za towarzyszy tak nietuzinkowe postaci, jak Łukasz Górnicki oraz Stanisław Morsztyn, tylko on podjął trud całościowego spolszczenia dorobku scenicznego Kordubańczyka, podczas gdy obaj pozostali twórcy poprzestają na adaptacjach pojedynczych dramatów, *Trojanek (Troades)* i *Hippolita (Hippolitus)*. W tym kontekście nie od rzeczy będzie podejrzenie, iż dominikaninem powodowały między innymi ambicje popularyzatorskie, na co wskazuje zresztą ponowne, zadeklarowane w przedmowie *Do Czytelnika*, opowiedzenie się za tłumaczeniem wiernym, nieuchybającym literze oryginału.

Nasz autor podsuwa ideę mającą porządkować przedkładany czytelnikowi w całej jego różnorodności materiał, a zarazem odsłaniającą faktyczne powody zainteresowania się dramataми Seneki. Wiąże się ona ściśle z osobliwym tytułem, jakim tłumacz opatruje całość druku, a którego egzegezy dokonuje pośrednio w swym słowie wstępnym: „Otoż masz, łaskawy Czytelniku, [...] w polskim języku tragika Marka Anneusza tragedye, z których pod figurą baczliwej starożytności różne tragiczne, a często w życiu ludzkim przypadające uważając przygody, marę brać możesz, jako na tym świecie żadna, by największa długo nie statkuje Fortuna”²⁶. Nie ulega zatem wątpliwości, że bardziej niż cokolwiek innego docenia tłumacz egzemplaryczny charakter prezentowanych przez siebie opowieści, a poprzez burzliwe, zaczerpnięte z mitologii przypadki odsłonić chce odbiorcy uniwer-

²⁴ Informację o tym nieznanym bliżej tłumaczu z początku XVII stulecia podaje: F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego*, cz. 2, Lwów 1828, s. 278.

²⁵ W edycji Bardzińskiego ich kolejność wygląda następująco: *Herkules szalejący, Medea, Hippolit, Troas, Agamemnon, Thyestes, Oedipus, Thebais, Herkules Aethejski, Oktawia*, i – co ciekawe – nie odpowiada zasadniczo żadnemu z dwóch tradycyjnie respektowanych w nowożytnych wydaniach korpusu porządków, chociaż tytuły poszczególnych utworów, jak i obecność w tym zestawie *Oktawii* wskazują na powinowactwa powyższego układu z tzw. rękopisem A (zob. R.H. Philp, *Manuscript tradition of Seneca's tragedies*, „The Classical Quarterly” 1968, nr 1, s. 150–179). Jak nadmieniam w swojej przedmowie, zmian w tym względzie dokonał dominikanin całkowicie samodzielnie, a kryjący się za swoim postępowaniem zamysł ujawnia następującymi słowy: „takem je [poszczególne tragedie – przyp. R. R.] rozsadził, żeby jedna za drugą według materyjej następowała” (L.A. Seneca, *Smutne starożytności teatrum*, Toruń 1696, k. 7r). Rzeczywiście, bliższa analiza pozwala stwierdzić, iż zależało autorowi na ustawieniu w bezpośrednim sąsiedztwie utworów o zbliżonej tematyce – zob. R. Rusnak, *Seneca noster...*, s. 63.

²⁶ L.A. Seneca, dz. cyt., k. 6r.

salną prawdę o niestałości Fortuny²⁷. Sam zresztą zaproponowaną dopiero co interpretację wspiera przywołaniem politycznych turbulencji, jakich świadkami stały się zarówno imperium rzymskie, jak i nieodległa Moskwa. Wygląda na to, że pociągającym dla Bardzińskiego tematem, a zarazem wszechobecnym w jego odczuciu w dramatycznej twórczości Seneki, jest temat władzy, szczególnie narażonej na spektakularny upadek. Stąd nienowe przecież pouczenie, by „chciwe pomiarkowawszy żądze, raczej beśpieczny przy małej fortunie obrać sobie spoczynek, niżli przy wysokim szczęściu codziennego doznawać nieukontentowania”²⁸.

Tę generalną myśl uzupełnia wskazówka mająca uwrażliwić odbiorcę na moralne pożytki płynące z licznych rozsianych w tekście sentencji, które notabene wyróżnione zostały w druku odmiennym duktem czcionki. Ich zasadniczy sens sprowadzać się ma – zdaniem tłumacza – do pobudzania ku cnocie, rozumianej tutaj na sposób chrześcijański, i za nauczyciela tejsze przede wszystkim pragnie uważać Rzymianina dominikanin. Opinia taka wiąże się nie tylko z centralną pozycją Seneki wśród starożytnych przedstawicieli stoicyzmu, ale i zachowującym swą moc przekonaniem o silnych związkach autora *De providentia* z myślą chrześcijańską²⁹.

Jeszcze inne odczytanie, ukierunkowane na konkretnego, jednostkowego odbiorcę i jego specyficzne, determinowane osobistą sytuacją potrzeby, odnajdujemy w dedykacji zbioru, której adresatką staje się Ludwika Felicjana z Łosiów Czartoryska. Dotkniętej śmiercią najbliższych sobie osób: ojca, Władysława Łosia – wojewody pomorskiego i adresata wcześniejszego przekładu *Farsalii* – obu mężów, Jana Działyńskiego i Antoniego Czartoryskiego, wreszcie starszej siostry Eleonory, oferuje tłumacz realną pociechę w postaci dzielących jej srogi los bohaterów Seneki. Do tych, którzy w równym, co ona, stopniu doświadczyli podstępów Fortuny, zalicza Herkulesa, Jazona i Edypa, a do tego grona dokooptowuje jeszcze Joba, legendarną Niobe i świętą Felicytę. Jak widać, i dawne mity, i *Biblia*, i hagiografia dostarczają tłumaczowi w równym stopniu wiarygodnych i zdatnych do wykorzystania w ramach doraźnej konsolacji wizerunków osób cierpiących ponad miarę. To, co niewątpliwie dedykacja ta wnosi do naszego rozeznania w kwestii zastosowanego przez autora sposobu lektury Seneki, jakkolwiek

²⁷ Pytanie, czy lekturę taką, o charakterze bez wątpienia zubożającym, da się odnieść do wszystkich utworów zbioru; w jakimś stopniu adekwatna względem akcji *Herkulesa szalejącego* czy *Edypa*, rozmija się wszakże dość poważnie z tematycznymi dominantami takich tragedii, jak *Hippolit*, *Tiestes* czy *Oktawia*.

²⁸ L.A. Seneca, dz. cyt., k. 6v.

²⁹ Spośród rozległej literatury przedmiotu przywołać można: G. Scarpat, *Il pensiero religioso di Seneca e l'ambiente ebraico e cristiano*, Brescia 1983, s. 109–142; G. Braden, *Renaissance Tragedy and the Senecan Tradition. Anger's Privilege*, New Haven – London 1985, s. 63–98. W kontekście neostoicyzmu do deklaracji Bardzińskiego odnosi się: K. Obremski, „*Tyrsis – jakby stoik nowy*” i „*pospolity pożytek*”, w: *Wątki neostoickie w literaturze polskiego renesansu i baroku. Materiały z sesji „Neostoicyzm w literaturze i kulturze staropolskiej”*. Szczecin, 20–22 października 1997, red. P. Urbański, Szczecin 1999, s. 218–220.

ad hoc snute byłyby zawarte w niej asocjacje, to spostrzeżenie, iż dominikanin docenia jednak uwypuklony przez Rzymianina psychologiczny aspekt opracowywanych przez niego historii.

Mimo iż *Smutne starożytności teatrum* ukazuje się w dwa lata po translacji Boecjusza, ukończone musiało być, choćby w zasadniczym swym zrębie, już w momencie oddania do druku *Skutecznego sposobu*, o gotowości bowiem wypuszczenia na światło dzienne także zbioru Senekańskich tragedii powiadamia autor w zakończeniu przytaczanej uprzednio prefaceji. Warunkuje jednak realizację swojego zamiaru pozytywnym przyjęciem obu wcześniejszych przekładów. Jeżeli zatem wiążemy powstanie kolekcji z intencją uprzyświeśnienia rodzimemu odbiorcy nieznanego mu dotąd części spuścizny antyku, motywację tę w hierarchii uznawanych przez Bardzińskiego priorytetów umiejscowić wypadaloby niżej od tej, która skłoniła go do druku dialogu. O podobną konstatację pokusić się można, oczywiście, przy równoczesnym założeniu, iż w grę nie wchodzi tu żadne inne, całkiem być może prozaiczne, a dla nas dziś niejasne powody³⁰, dla których spośród dwóch gotowych tekstów autor decyduje się na wcześniejszą publikację jednego z nich, utworowi jawnie chrześcijańskiemu przyznając preferencję nad zbiorem autorstwa pisarza pogańskiego. Ale nawet poprzestając na kwestiach moralnych, które oba projekty wydawnicze pozwalają ujmować w podobnym kontekście, łatwo zauważyć, że tekst ewokujący je w sposób zdecydowanie bardziej bezpośredni zyskuje pierwszeństwo nad tym i mniej pod tym względem klarownym, i mniej jednoznacznym³¹.

Opozycję utwór chrześcijański – utwór pogański tematyzuje zresztą tłumacz w końcowej części swojej przedmowy, która wydaje się o tyle interesująca, że – w przeciwieństwie do tej, która poprzedza *Odrodzoną w ojczystym języku „Farsalię”* – nie skąpi się w niej stwierdzeń dających podstawy do rozważań nie tylko nad stosunkiem pisarza do samego aktu translacji, ale i obieranych przez niego pierwowzorów. Wnioski zeń wywiedzione można z kolei odnieść także do wydanego pięć lat wcześniej tłumaczenia Lukana. Bardziński czuje się bowiem w obowiązku wytłumaczenia się, iż jako osoba duchowna udostępnia polskiemu odbiorcy teksty autorów pogańskich. Droga do usprawiedliwienia tego procederu zahacza

³⁰ Trudno przyjąć, by powodem takim mogłaby być przeciągająca się w czasie decyzja co do wyboru adresata tekstu, o której informuje Bardziński w pierwszych skierowanych do Ludwiki Czartoryskiej słowach.

³¹ Niezaprzeczalne powiązania łączą też zbiór ten z wydanym pięć lat wcześniej przekładem *Farsalii*. Wskazuje na nie zresztą sam Bardziński, kreśląc w dedykacji dramatów Seneki analogię pomiędzy Władysławem Łosiem a Scypionem i Katonem, bohaterami Lukana. Takie uaktualniające odczytanie eposu pozostaje, oczywiście, w ścisłej relacji z utożsamieniem zastosowanym nieco później w stosunku do Ludwiki Felicjany. Również pewne, by tak rzec, genetyczne więzi pomiędzy oboma antycznymi pierwowzorami każą wspomniane tu przedsięwzięcia translatorskie dominikanina traktować paralelnie. Oprócz podobnego gustu do ujęć gwałtownych i krwawych oraz ujawnianych przekonań republikańskich Senekę i Lukana łączą ponadto powszechnie znane koneksje rodzinne.

oczywiście o pomieszczone w nich treści moralne, które „wysysać” należy z proponowanych dzieł nie jak gustujący w truciznach pająk, lecz obdarzona konieczną roztropnością pszczółka. Wskazuje przy tym na zależność pomiędzy własną twórczością a powszechnym zwyczajem posługiwania się starożytnymi sentencjami w homiletyce, co jeszcze bardziej sugeruje wzajemną odpowiedniość i komplementarność obu uprawianych przez zakonnika aktywności. Dowartościowując, być może przede wszystkim w oczach swoich konfratrów, teksty rzymskich klasyków, czyni znaczącą dystynkcję względem autorów chrześcijańskich, *ex definitione* do gruntu prawomyślnych, oraz tych pogańskich, u których realny duchowy pożytek przemieszany jest ze zgubnym jadem. Nie wiadomo, czy usprawiedliwienia te pojawiają się na zasadzie czystej konwencji, czy też stanowią rzeczywisty wyraz rosnącej w łonie samego zakonu podejrzliwości wobec treści niereligijnych, tak czy owak swoje zainteresowanie literaturą starożytną Bardziński wyraźnie warunkuje transmitowanymi za jej pośrednictwem wartościami moralnymi i ewentualnym pożytkiem, jaki dać może ona współczesnemu odbiorcy³². Samo zatem zapuszczanie się poza bezpieczny rejon pism *stricte* dewocyjnych z perspektywy podobnych deklaracji odbywać się musi z zachowaniem koniecznej dozy ostrożności.

Niezależnie od tego, na ile poważnie traktować mielibyśmy wyrażone przez tłumacza stanowisko, faktem pozostaje, że po publikacji Senekańskich tragedii więcej do przekładów z literatury antycznej nie powraca, a jeśli nawet cokolwiek jeszcze w tym względzie opracowuje, nie pozwala temu ujrzeć światła dziennego. Pozostając odtąd wiernym wyłącznie tematyce religijnej, w roku 1705 wydaje w drukarni warszawskiego kolegium pijarów *Breve compendium Summae Angelicae continens resolutionem omnium quaestionum et articulorum, quae in summa Divi Thomae Doctoris Angelici inveniuntur*³³, które uznać należy za wierszowany skrót z *Summy teologicznej* Akwinaty i powiązać ściśle z dydaktyczną działalnością świeżo upieczonego doktora teologii, pragnącego uprzystępnić swym podopiecznym niełatwy, acz fundamentalny w zakonnej edukacji tekst „boskiego Tomasza”. Sam pomysł zredagowania tego typu wersji szacownego dzieła, jakkolwiek wydać mógłby się egzotyczny czy osobliwy, miał w czasach Bardzińskiego swoje zachodnioeuropejskie precedensy, na które zresztą w swojej przedmowie *Ad lectorem benevolum* tłumacz wyraźnie wskazuje, a stoją za nimi Dominik Gravina oraz Franciszek Penon.

³² Takie postawienie sprawy budzić może, oczywiście, pewne niedowierzanie i skłaniać do dopatrywania się w słowach tłumacza swego rodzaju kamuflażu, jako że treści moralne, dość ostentacyjne w dramatach Kordubańczyka, takimi wcale nie są w Lukanowej *Farsalii*, a już całkiem trudno doszukać się ich w przetłumaczonej za młodu *Tragedyi o Podagrze*.

³³ Sobieszczański podaje informację o drugim wydaniu *Breve compendium*, jakie ukazać się miało w tym samym 1705 r. pod nieco zmienionym tytułem. Chwali też za Ossolińskim łaćwińską poezję ojca Bardzińskiego – tenże, dz. cyt., s. 892–893. Dodać wypada, iż sam tekst mógł być gotowy już dwa lata wcześniej, jako że na rok 1703 datowana jest dedykacja utworu Antoniemu Klochowi.

Ostatnim tekstem, jaki udało się dominikaninowi wydać pod własnym nazwiskiem, i to niedługo przed śmiercią, spowodowaną rozprzestrzeniającą się w Warszawie zarazą (przed 29 marca 1708 r.), ewidentnym skutkiem wojny północnej, okazało się obszerne *Ordo ac series summorum pontificum romanorum*. Opublikowany w krakowskiej oficynie Mikołaja Aleksandra Schedla utwór opatrzony jest na karcie tytułowej datą 1707, choć dołączone do druku pozwolenia władz duchownych noszą adnotacje pochodzące z roku 1706, a jedno z nich, firmowane przez brata Jana Damascena Lubienieckiego, z 3 grudnia roku 1705, co uznać należy za *terminus ante quem* powstania całego zbioru. Zasadniczą część edycji stanowi zredagowana na podstawie *Conspectus chronologiae* Guillaume’a Marcela kolekcja 246 łacińskich epigramatów poświęconych kolejnym papieżom, poczynawszy od Piotra Apostoła, a skończywszy na współczesnym Bardzińskiemu Klemensie XI. W stosunku do większości z nich ogranicza się autor do dokładnego określenia długości pontyfikatu i wskazania najbardziej charakterystycznych cech czy osiągnięć, co udaje się zazwyczaj ująć w rzadko przekraczającej sześć wersów strofie. Wylewniejszy staje się poeta w przypadku nieco bardziej znaczących postaci, takich jak Sylwester I, Innocenty III czy Urban VI, a szczególny prymat, wraz z ponaddwustuwersowym utworem, przyznany zostaje aktualnemu następcy świętego Piotra, Klemensowi XI. Im bliżej zresztą czasom współczesnym, tym większą da się zaobserwować finezję w kreśleniu poszczególnych wizerunków papieży, co przejawia się tym, iż kolejne utwory – od poświęconego Celestynowi II poczynając – podporządkowuje się konceptowi sygnalizowanemu określeniem zaczerpniętym ze średniowiecznego proroctwa Malachiasza, jakie pojawia się w podtytule danego epigramu. I tak Kalikst III nazwany zostaje Pasącym się Wołem (*Bos Pascens*), Innocenty X Wdziękiem Krzyża (*Iucunditas Crucis*), a Innocenty XI Nienasyconą Bestią (*Belva Insatiabilis*).

Całość poprzedza dedykacja druku Andrzejowi z Żydowa Żydowskiemu oraz wierszowane *Praeludium*, kreślące pradzieje Kościoła powszechnego od czasów starotestamentalnych patriarchów i proroków. Edycję wieńczy *Series historica sacrosanti oecumenici ac generalis concili tridentini*, w której relacjonuje się w skrótowy sposób przebieg obrad poszczególnych sesji soboru trydenckiego, wreszcie traktat o początkach muzyki (*Discursus de ortu musicae*). Złożony charakter wydania zdradza przyświecający mu, być może, zamiar pomieszczenia wielu powstałych niezależnie od siebie tekstów łacińskich, dla których ostatecznie znaleziono wspólną ideę spajającą, tu związaną w dziejami Kościoła powszechnego. I podobnie jak *Breve compendium*, także ten tekst mógł być skomponowany z myślą o uczniach szkół zakonnych.

W *Encyklopedii Orgelbranda* natrafiamy na informację, która pozwala sądzić, iż na tym bynajmniej nie wyczerpuje się twórczy dorobek ojca Bardzińskiego, a do przetłumaczonych przez niego tekstów literatury antycznej zaliczyć trzeba ponadto jakieś teksty Juwenalisa i Klaudiana (o tym ostatnim wspomina zresztą sam tłumacz w przedmowie do *Smutnego starożytno-*

ści *teatrum*, co wskazuje, że przekład ten musiał być gotowy w połowie lat dziewięćdziesiątych wieku XVII). Zdaniem Rychtera zakonnik nosił się z zamiarem publikacji i tych płodów swojego pióra, lecz uniemożliwić miała mu to przedwczesna śmierć, same zaś pozostawione przez niego rękopisy przepadły w opanowanym przez wojska francuskie lazarecie klasztoru dominikanów w Warszawie w 1807 r.³⁴. Wobec tak nikłych i trudnych do zweryfikowania danych zdani jesteśmy wyłącznie na luźne spekulacje co do tego, które teksty obu autorów przykuć mogły uwagę uczonego tłumacza.

Decimus Juniusz Juwenalis zasłynął swoimi szczególnie zjadliwymi i bezceremonialnymi w wyrazie satyrami, co o tyle z trudem koresponduje z literackimi dokonaniem Bardzińskiego, że w dochoowanej części swojej twórczości raczej nie daje się on poznać jako nadmiernie zajadły krytyk obyczajów, może poza gorzkimi wyrzutami pod adresem rzymskiej elity swoich czasów, jakie padają z ust głównego bohatera dialogu Boecjusza; chyba, że uznamy, iż ogólnie negatywny stosunek do rzeczywistości motywuje tłumacza do sięgnięcia po zdecydowanie majorowe w tonie *Farsalię* oraz tragedie Seneki. Niewykluczone jednak, że w Juwenalisie dostrzegł nasz autor kogoś w rodzaju antycznego kaznodziei, a pracę nad spolszczeniem jego tyrad potraktował jako swoiste dopełnienie własnych osiągnięć w tym zakresie; wiele wszak z ludzkich przywar podnoszonych przez satyryka nie straciło swej aktualności również w dobie nowożytnej.

Klaudiusz Klaudian zainteresował dominikanina zapewne bardziej jako epik aniżeli panegirysta Honoriusza i Stylichona, ale jeżeli już chodzi o wskazanie konkretnego utworu, który mógł zostać przez niego przetłumaczony (przy założeniu, że poprzestał on tylko na jednym), skazani jesteśmy na czyste domysły. Spośród czterech obszerniejszych poematów Klaudiana: *Gigantomachii*, *Porwania Prozerpiny (De raptu Proserpinae)*, *O wojnie z Gildonem (De bello Gildonico)*, *O wojnie pollentyjskiej (De bello Pollentino)*, najbezpieczniej typować dałoby się chyba któryś z dwóch ostatnich, przede wszystkim z uwagi na pokrewny *Farsalii* historyczny temat, ale i mitologiczna problematyka *Porwania Prozerpiny* miałyby już w pewnym sensie swój precedens w postaci *Tragedyi o Podagrze*.

Co do szczegółowych cech kolejnych tłumaczeń Bardzińskiego czy też typowej dla niego metody przekładowej, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do stwierdzeń najbardziej fundamentalnych. Słuszne też, z uwagi na charakter niniejszego szkicu, wydaje się przyjęcie perspektywy syntetyzującej. Wszystkich zainteresowanych bardziej drobiazgowymi rozważaniami odesłać należałoby do wcześniej publikowanych rozstrzygnięć³⁵, a dalsze ustalenia w tym zakresie pozostawić przyszłym badaczom.

³⁴ F. M. Sobieszcański, dz. cyt., s. 893.

³⁵ Tamże, s. 891-893; S. Spławiński, „*Farsalia*” Lukana w przekładach polskich XVII wieku, Kraków 1929, *passim*; R. Rusnak, *Historia Fedry i Hippolita w polskich tłumaczeniach tragedii Seneki*, w: *Barok polski wobec Europy. Sztuka przekładu. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej w Warszawie 15–17 września 2003 roku*, red.

Kilkakrotnie już wskazywaną predylekcją dominikanina, a jednocześnie w pełni uświadomionym założeniem wstępnym, z jakim zasiada on do pracy przekładowej, jest wierne przenoszenie w ojczystej mowie tak treści, jak i formy oryginału, co każe nie spodziewać się po nim zbyt wielu autorskich ekskursji czy też nazbyt nachalnego uwidaczniania własnej poetyckiej *inventio*. Uczynienie zadość wymogom Lukanowej *Farsalii* i niejako poprawienie pod tym względem wersji Chrościńskiego staje się, zgodnie z deklaracjami tłumacza, zasadniczym motywem zmierzenia się z rzymskim arcypoematem, a wyłożone w przedmowie do niego stanowisko zdaje się obowiązywać także w przypadku późniejszych jego tekstów.

Mimo tak jasnego postawienia sprawy odnieść można wrażenie, że kryształizuje się ono mniej więcej dopiero w toku pracy nad polskim *De bello civili*, jako że nieco swobodniej poczyna sobie młody Bardziński z dialogiem Lukiana z Samosaty. Stara się, oczywiście, nie uronić wiele z humoru oryginału, ale zarazem poddaje się przenikającej tekst żywiołowości i wydłuża na przykład pojawiające się w nim ciągi wyliczeniowe, zwłaszcza te dotyczące licznych spuszcanych przez tytułową Podagrę dolegliwości. Utrzymane w barokowym guście, miejscami gargantuicznie wręcz rozciągnięte enumeracje w niemal groteskowy sposób eksponują wszechmoc i bezwzględność naturę heroiny:

Barki, nogi, kolana, piszczele i kostki,
 Biodry, ręce, łopatki, udźce i przykostki,
 Łokcie, ramiona, stawy, członki wszystkich kości,
 Palce, krzyże i czaszki łamią bez lutości.
 Lupa pali, wysusza, szczypa, siepa, dręczy,
 Osłabia i wykrzywia, i tak długo męczy,
 Aż bogini, ruszona lutością, bólowi
 Ustąpić każe z kości – tośmy wtenczas zdrowi.

(w. 107-114)³⁶

Przy pomocy stosownych dopowiedzeń, na które raczej nie pozwala sobie tłumacz w późniejszych swoich przekładach, stara się również uczynić bardziej sugestywnymi doznawane za jej sprawą cierpienia:

Bardziej nas bóle trapią, jak by nas na poły
 Kto przebił ostrym mieczem, albo jakby koły
 Zabijał za paznokty, tak ból straszny piecze
 Człowieka, że od bólu ledwie się nie wściecze.

(w. 322-325)

Naznaczony silniejszym indywidualnym piętnem wydaje się też fragment poświęcony naturalnym remediom na artretyczne bóle, który pod piórem Bardzińskiego urasta do rangi arcyciekawego świadectwa współ-

A. Nowicka-Jeżowa i M. Prejs, Warszawa 2005, s. 136–159; tenże, *Seneka – Kochanowski, Kochanowski – Seneka*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 3, s. 53–55; tenże, *Seneca noster...*, *passim*; tenże, *Późnobarokowe przekłady...*, s. 118–132.

³⁶ Wszystkie cytaty z *Tragedyi o podagrze* za: Lucjan z Samosaty, dz. cyt.

czesnej mu ludowej medycyny. Zamiast tak enigmatycznych ingrediencji, jak kwiat kamienia z Assos i kollamfak, wprowadza on wzmianki o wódce grzybieniowej czy rosole.

Dochować wierności oryginałowi to dla Bardzińskiego nie to samo, co nie uprzystępniać odbiorcy niektórych zawłości pierwowzoru; w szczególności odnosi się to do gęsto rozsianych po tekstach, które tłumaczy, mitologizmów tudzież nazw ściśle związanych z rzeczywistością starożytnego Rzymu lub po prostu topografią krajów śródziemnomorskich. Może się to przejawiać albo usunięciem niewygodnego terminu („*Lucifer*” – „Jutrzenka”: *O pocieszeniu filozofii* III 1, „*Phoebo*” – „Słońcu”: *Herkules Etejski* 41), albo pozbyciem się peryfrazy („*Rhodani gentes*” – „we Francycji”: *Farsalia* VI 145, „*victrix dea*” – „Wenus”: *Troas* 921, „*aequorei dei*” – „z Neptuna”: *Agamemnon* 215), albo też objaśnieniem lub uszczegółowieniem użytego sformułowania („*Threiciasque... fauces*” – „tracki Bosfor”: *Farsalia* IX 954, „*lacus*” – „stoku Stygowego”: *Troas* 391). Wiele wysiłku wkłada tłumacz w odpowiednie, choć nie zawsze adekwatne, przetransponowanie na grunt rodzimego systemu godności nazw funkcji obowiązujących w antyku. Przykładowo w *Skutecznym sposobie* prefekt pretorium staje się „najwyższym podwojewódzím” (I 4), konsul – „mężem senatorskiej familije” (I 4), a krzesło kurulskie to po prostu „wysoki urząd” (III 4)³⁷. Nie ulega przy tym wątpliwości, iż działania autora w tym względzie nie zmierzają bynajmniej ku wyrugowaniu z adaptowanych utworów elementów pogańskich; przeciwnie: stosunek dominikanina do starożytności cechuje szacunek, wyrażający się między innymi w dążeniu do jak najpełniejszego przełożenia charakterystycznych dla niej elementów rzeczywistości na język pojęć zrozumiałych dla odbiorcy końca wieku XVII. Całkowite zresztą wyzbycie się tego antycznego kolorytu nie byłoby możliwe w przypadku utworów tak silnie zakorzenionych w określonych realiach historycznych. Zasadniczy charakter swoich pierwowzorów zachowuje tłumacz już od czasów *Tragedyi o Podagrze*, gdzie mowa jest choćby o nader egzotycznych obrzędach religijnych, co – jakby nie było – świadczy o pewnych wymaganiach stawianych potencjalnemu czytelnikowi.

Za przejaw akulturacji tekstów antycznych uznać można ponadto częstsze niż w oryginale wzmianki o Bogu, na najbardziej prymarnym poziomie przejawiające się w użyciu potocznych zawołań typu „o mój Boże” (*Farsalia* IX 246) i „dałby to Bóg” (*O pocieszeniu filozofii* I 4), w nieco szerszym zakresie – w przydawaniu chrześcijańskich cech Jowiszowi. Niewolny od tego typu ujednoznaczeń jest również przekład *O pocieszeniu filozofii*, nawet gdybyśmy stwierdzili, iż bez podobnych interwencji mógłby się on obyć. Chodzi nie tylko o wymianę pojęć jednego typu na inne, bardziej jednoznaczne („Bóg najwyższy” zamiast „wzniosłego władcy piorunów”:

³⁷ W przytoczeniach z przekładu Boecjuszowego *De consolatione philosophiae* liczba rzymska oznacza numer części, liczba arabska – numer rozdziału, w cytatach z *Farsalii* liczbą rzymską oznacza się poszczególne pieśni, liczbą arabską – wersy według tekstu łacińskiego, w przypadku tragedii Seneki podajemy konkretne ich tytuły oraz numer wersu w oryginale.

IV 6), ale i o posługiwanie się Bożym imieniem zawsze tam, gdzie w grę wchodzić by mogło prawdopodobieństwo krępującego nieprozumienia. Dotyczy to między innymi pojęcia inteligencji, u Bardzińskiego nazywanej zawsze „Boską Rozumnością” (IV 4), albo w jeszcze większym stopniu kwestii uczestnictwa w bóstwie, którą bardzo wyraźnie tłumacz oddziela od stawania się bogami, jak ujmuje to Boecjusz.

Ale i tak najbardziej wybujałym przejawem konfesyjnego potraktowania późnoantycznego dialogu staje się fragment przywołujący dzieło stworzenia świata. Relatywnie zwięzły *passus* dla rodzimego autora okazuje się zachętą do stworzenia rozbudowanego opisu, podkreślającego potęgę jedyne Boga:

Omne hominum genus in terris simili
surgit ab ortu.
Unus enim rerum pater est, unus cuncta
ministrat.
Ille dedit Phoebos radios dedit et cornua
lunae,
Ille homines etiam terras dedit ut sidera
caelo,
Hic clausit membris animos celsa sede
petitos.
Mortales igitur cunctos edit nobile
germen.
Quid genus et proavos strepitis? Si
primordial vestra
Auctoremque deum spectes, nullus
degener exstat,
Ni vitis peiora fovens proprium deserat
ortum.

Każdy, który się jedno człowiek rodzi,
Z jednego gniazda i łona pochodzi.
Jeden jest bowiem wszystkich Ojciec rzeczy,
W całym świecie moc i rząd Jego wieczy.
On ci ozdobił słońce promieniami,
Miesiąc rościagnął po niebie nogami,
On i na ziemi ludzi ufundował.
Ten zamknął w ciele rozum niepojęty
Człowieczym, z nieba wysokiego wzięty.
Więc wszyscy ludzie, co na ziemi żyją,
Tak zacną wiodą genealogiją.
A na cóż domy przez dziadów liczyć? –
Jeśli się tylko na wschód zapatrzycie...
Kto się na Boga Stwórcę zapatruje,
To się wyrodek żaden nie znajduje.
Chyba kto w złościach albo w grzechach
brodzi,
Ten się od Ojca swego odrodzi.
(III 6)³⁸

Dające o sobie miejscami znać konfesyjne nachylenie przygotowywanych przez Bardzińskiego tłumaczeń idzie w parze ze szczególną atencją, jaką otacza on ewokowane w pierwowzorach treści moralne. Choć nigdy w eksponowaniu ich nie jest przesadnie nachalny, nigdy też w ich imię nie sprzeniewierza się nadrzędnej dla siebie zasadzie filologicznej wierności oryginałowi, co paradoksalnie odróżnia go na przykład od nieduchownego tłumacza *Farsalii*, Wojciecha Stanisława Chrościńskiego³⁹. Najwyraźniej predylekcję tę ujawnia chyba w translacjach z Seneki, które – jak sam to wyłuszcza w dedykacji i przedmowie – stosownego pożytku właśnie mają dostarczyć odbiorcy. Zazwyczaj jednak nie czyni tego inaczej, jak poprzez uzupełnienie danego fragmentu jakimś silniej nacechowanym leksemem (jak w przypadku epitetów, którymi mianuje się grzeszną namiętność Fedry: „płomień” – *Hippolit* 207, „licho” – *Hippolit* 210, „złoczyństwo srogie” –

³⁸ Przytoczenie łacińskiego tekstu Boecjusza za: A.M.T.S. Boethius, *Philosophiae consolatio*, ed. L. Bieler, Turnholt 1957.

³⁹ R. Rusnak, *Późnobarokowe przekłady...*, s. 129.

Hippolit 170) bądź też nadając określonej frazie formalny kształt sentencji. Wplata na przykład w monolog Andromachy, wspominającej o poskromionej dumie Hektora, słowa: „Biedy czynią animusz zniżony” (*Troas* 745), zaś pojawiające się w *Herkulesie Etejskim*: „luctus in turpes eat” (1970), oddaje jako: „Podłe życie jest płaczu przyczyna”. Zwłaszcza ta druga tendencja potwierdza, iż dla Bardzińskiego – tak jak dla całych pokoleń czytelników⁴⁰ – jest Seneka-tragik między innymi, o ile nie przede wszystkim, nauczycielem moralności i niewyczerpanym źródłem pouczających maksym⁴¹.

Z kolei do rodzimego przekładu *O pocieszeniu filozofii*, które stanowić tu może nie mniej atrakcyjny przedmiot obserwacji, oprócz języka katolickiej teologii (dodajmy tu anachroniczną wzmiankę o „czyścicowej łaskawości”: IV 4) oraz utrzymanej w wanitatywnym tonie homiletyki („światowej marności”: III 10), przenikają stoicko-humanistyczne *loci communes*, jak to z Fortuną, co „niespodzianie o ziemię rzuca” (II 1) i „nieuważnie królestwa przewraca” (II 2), nieraz przepuszczone przez lekturę Kochanowskiego („patrzac jednakowo na szczęście oboje”: I 3).

Niezależnie od wszystkiego, co dotąd zostało powiedziane, z całą pewnością trudno dominikaninowi odmówić także sporej wrażliwości na językowe ukształtowanie wypowiedzi i woli odcisnięcia na opracowywanych przez siebie translacjach swego indywidualnego stylu poezjowania. Gdyby chcieć ów styl nieco bliżej scharakteryzować, to za najbardziej uderzającą jego cechę, za wcześniejszymi badaczami, uznać należałoby zwięzłość, stanowiącą nieraz główny powód krytycznej oceny finalnego efektu, ale równie dobrze zasługującej na docenienie, bo wyróżniającej się na tle dość częstego dla literatury tego czasu wielosłownia. Zwięzłość ta i skrótowość są oczywiście funkcjami dochowywanej przez tłumacza wierności oryginałowi, co wyrażać się ma także w zachowywaniu równej liczby wersów w przypadku tekstów wierszowanych, a to odróżnia go od pozbawionych tego typu ambicji czy to Górnickiego z Morsztynem, czy to Chrościńskiego. Ale świadczy też o dążeniu do maksymalnej jasności i precyzji, co już nie zawsze najlepiej mu się udaje. Z realizacją tego samego celu związane zdają się również próby porządkowania wywołu i ujmowania dłuższych fraz w wyraziste całości, jak w przypadku skargi mieszkańców zdobytego przez Cezara Ariminum z pierwszej pieśni Lukanowego eposu:

Nos primi Senonum motus, Cimbrumque
ruentem
Vidimus, et Martem Libyes, cursumque
furoris
Teutonici.
(I 254–256)

My naprzód musieli się z Francuzami
gonić,
My z Cymbrami, z Hiszpany i z Niemcy się
bili,
My się Annibalowi za Rzym zastawili⁴².

⁴⁰ T. Eustachiewicz, *Seneka w Polsce*, „Eos” 1913, f. 2, s. 177–231; tenże, *Dzieje sentencji...*, s. 373–391.

⁴¹ Por. R. Rusnak, *Seneca noster...*, s. 287–311.

⁴² Cyt. za: M.A. Lukan, *Odrodzona w ojczystym języku „Farsalija”...*, tłum. J.A. Bardziński, Oliwa 1691. Fragment łacińskiego oryginału za: M. Annaei Lucani Pharsalia, cum notis H. Grotii et R. Bentleyi, Glasgow 1816.

Przenosząc z aptekarską dokładnością słowa i rzeczy łacińskich oryginałów, nie pozostaje Bardziński głuchy także na mowę potoczną z całą jej bujnością i dosadnością, nieraz też pozwala przenikać jej do redagowanych przez siebie translacji, zwłaszcza wówczas, gdy zależy mu na żywszym ujęciu danego tematu, nawet jeśli wiązać by się to miało ze stylistycznym zgrzytem. Warta przywołania jest chociażby „wstająca czupryna” Cezara (*Farsalia* I 192), kaspjska tygrysica „dodająca cyca” (*Herkules Etejski* 145), Ejgist nazywający Elektry „małą” (zamiast pierwotnego „monstrum”: *Agamemnon* 997) czy też swojskie „fora z dwora” („*exeat aula*”: *Farsalia* VIII 493). Określonego kolorytu dodają tekstom ponadto wtrącane raz po raz porównania, jak to ze „źle ułożonym pniakiem” (*Farsalia* V 251), wyobrażeniem niepewnej pozycji rzymskiego wodza, czy obrośniętym Satyrem, w którego z wolna zamienia się Katon (*Farsalia* II 376).

Zdradza też często tłumacz upodobanie do ujęć dynamicznych, barwnych i sugestywnych, angażujących zmysły i wyobraźnię odbiorcy, dlatego zamiast o nękanii przez złych panów woli pisać o „chodzeniu w twardej smyczy” (*O pocieszeniu* IV 2), ludzką skłonność do ziemskich rozkoszy ukazuje za pomocą wartko płynącej rzeki (*O pocieszeniu* II 2), a w miejsce zwykłego „spożyte” („*degustata*”) używa, w odniesieniu do pokarmów, zdania: „jak zaś żołądka dojdą” (*O pocieszeniu* III 1). W tym samym zaadaptowanym z Boecjusza tekście natykamy się na przejawy szczególnego gustu tłumacza do sformułowań oksymoronicznych: „szczęśliwe nieszczęście” (III 7), „w swojej pojmani wolności” (V 1), oraz tworzonych *ad hoc* epitetów złożonych: „rymopiskie Muzy” (I 1), „nurtomorskie brody” (I 1), „gwiazdnośne koła” (IV 1).

Postać dominikanina Jana Alana Bardzińskiego, nawet jeżeli przyglądać się jej przez pryzmat tak szkicowego jak to ujęcia, ma prawo intrygować i budzić uzasadnione zainteresowanie, zupełnie niewspółmierne wobec miejsca, jakie zajmuje on i jego twórczość w studiach nad literacką spuścizną epoki baroku. Poprzez znaczone sukcesami realizowanie swego duchowego powołania oraz licznych oddanych na służbę zakonu talentów, a zarazem doskonale zintegrowane ze swymi codziennymi aktywnościami pisarstwo jawi się on jako prawdziwa indywidualność, wielowymiarowa i nie zawsze łatwa do jednoznacznego uchwycenia i scharakteryzowania, z całą pewnością wyrastająca ponad ogół współczesnych sobie konfratrów, ale i aktywnych na przełomie XVII i XVIII stulecia ludzi pióra. Respekt budzi na pewno jego determinacja w przyswajaniu rodzimemu odbiorcy – z kaznodziejskich między innymi pobudek (to prawda), ale nie wyłącznie przecież – ważnych tekstów literatury antycznej, i to takich, które wcześniej podobnego spolszczenia się nie doczekały (Lukian, Boecjusz), bądź też takich, które zdaniem tłumacza przełożone zostały w sposób uchybiający ich pierwotnemu kształtowi (Lukan). To czyni z Bardzińskiego spadkobiercę wielkiej tradycji humanistycznej, rozkochanej w dziełach starożytnych klasyków i upatrujących w nich treści wcale niesprzecznych z nauką Chrystusa. Wyjątkowe, rzemieślnicze wręcz, przywiązanie do tłumaczenia wiernego,

z pełnym szacunkiem dla pierwowzoru oddającego możliwie wszelkie pomieszczone w nim sensory opinie tę jeszcze tylko umacnia.

Sam dobór adaptowanych tekstów lokuje, oczywiście, naszego mnicha w nieco innym miejscu niż jego poprzedników w tej mierze: Jana i Andrzeja Kochanowskich, Sebastiana Petrycego z Pilzna czy Waleriana Otwinowskiego. Uwagę dominikanina przykuwają niemal wyłącznie twórcy okresu poklasycznego: kojarzeni z wypaczonym gustem i Muzą o nieco obniżonych lotach Seneka i Lukan oraz piszący właściwie już u progu średniowiecza Boecjusz, choć trudno w jednoznaczny sposób znaleźć tu korelację ze schyłkowością, jaka cechuje literaturę czasów samego Bardzińskiego. Cenna jedynie może być obserwacja, że opracowuje on autorów spoza ścisłego grona prawdziwych mistrzów i autorytetów nowożytnego klasycyzmu, i choć wpływają oni istotnie na kształt piśmiennictwa w języku rodzimym, czas na ich pełne przyswojenie nadchodzi dopiero z końcem doby staropolskiej. Co ciekawe, akt, który powinien właściwą recepcję takich autorów, jak obaj poeci doby Nerona, dopiero rozpocząć, faktycznie ją wieńczy, a ci, którzy przez dekady posługiwali się ich tekstami, czynili to w oparciu o ich wersje oryginalne. W tym sensie trud Bardzińskiego poszedł na marne, a znaczący jest tu choćby fakt niewznawiania opublikowanych przezeń translacji.

Przyjęta przez nas w odniesieniu do literackiego dorobku zakonnika perspektywa integrująca, niewykazująca sprzeczności pomiędzy jego działalnością na rzecz matczynego zgromadzenia a mozolnym spolszczaniem tekstów klasycznych, sprawdza się, lecz do pewnego tylko stopnia, i dochodząc naukowej rzetelności, musimy fakt ten jasno skonstatować. Nawet jeśli niezbyt szczerze brzmią słowa samego autora, rozgraniczającego swą twórczość religijną od dokonywanych przez siebie przekładów z antyku, to przekonywać co do ich rzeczywistej, albo raczej zakładanej przez Bardzińskiego, odrębności powinny nas inne znaczące fakty. Wziąć tu przede wszystkim pod uwagę trzeba dwojakiego rodzaju niezbieżnych ze sobą odbiorców, do których kieruje się obie grupy tekstów. Rolę jasnego wyróżnika pełni po pierwsze język. Teksty o charakterze religijnym, nawet gdy idzie o wierszowany excerpt z dzieła Akwinaty, pisane są po łacinie; te o szerszym, wykraczającym poza klasztorne i szkolne mury, przeznaczeniu zredagowane zostają po polsku. Różne jest też grono ich wskazywanych bezpośrednio adresatów: przekłady z Seneki i Lukana kierowane są do osób świeckich, służą budowaniu relacji tłumacza z bliskim mu najpewniej pomorskim rodem Łosiów; utwory dewocyjne trafiają pośród innych przedstawicieli zakonu kaznodziejskiego, przełożonych, znajomych, współbraci⁴³, i to w ich kręgu mają żyć własnym życiem i być z pożytkiem wykorzystywane.

⁴³ Wyjątkiem nie jest tu wcale Andrzej z Żydowa Żydowski, adresat zbioru *Ordo ac series summorum pontificum*, aktywny przez większą część życia szlachcic i stronnik królewski, również poeta, w podeszłym wieku człowiek oddany w dużej mierze sprawom Boga, fundator klasztoru reformatów w Kętach. Zapewne w związku z tą sferą aktywności Żydowskiego miał szansę poznać go i zbliżyć się do niego nasz tłumacz.

Wobec wielu niewiadomych co do czasu powstania tych czy owych utworów mniejsze znaczenie ma tu akurat argument chronologiczny, za pomocą którego dałoby się przeciwstawić sobie opracowywane za młodu translacje, bardziej może związane z edukacją szkolną i uniwersytecką, późniejszym religijnym tekstom z pierwszej dekady wieku XVIII. Tak czy owak nie ulega jednak wątpliwości, że swego rodzaju rozdzielność i dwoistość uprawianej przez siebie twórczości zakładał sam Bardziński, i niejako na spojeniu tych dwóch całości lokuje się *Skuteczny sposób*, to jest polskie tłumaczenie dialogu Boecjusza *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, utwór bezsprzecznie o silnym konfesyjnym rysie, w przekładzie tylko jeszcze wzmocnionym, traktowany wszakże jako vademecum moralności zdatne dla każdego, godne udostępnienia możliwie szerokiemu odbiorcy w zrozumiałym dlań języku.

Sketching the Author Figure of Jan Alan Bardziński: Dominican, Preacher, Translator

Summary

The article casts light on a poorly known and rarely appreciated figure of a late-Baroque Dominican, keen preacher and devoted translator of both laic and religious texts, Jan Alan Bardziński. The author firmly states that Bardziński's literary activity remains strongly connected to his multiple duties as a monk as one of the main values he searches for in his readings is a didactic one. Nevertheless he certainly can be defined as a consistent adapter of some renowned ancient works as well, which puts him among other 17th and 18th century followers of the humanistic and classicist traditions and enables us to rank high his erudition and philological preparation. The essay makes a brief survey of his works, describing their content and underlining some important notes given by the translator himself regarding his goals and priorities. Some general observations on the characteristics of his texts are made and the question of integrity or disintegrity of his literary production is highlighted as well.

Key words

Bardziński Jan Alan, the Dominican Order, translation, Lucan, Seneca, Lucian of Samosata, Boethius, St. Thomas Aquinas

Słowa kluczowe

Bardziński Jan Alan, dominikanie, tłumaczenia, Lukan, Seneka, Lukian z Samosat, Boecjusz, św. Tomasz z Akwinu